

Bronisław Koch, Andrzej Kisza, Henryk Nowogródzki

Uwagi na temat spotkania w dniu 20
marca 1975 r.

Palestra 19/7-8(211-212), 81-86

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Następnym etapem jest dbałość o to, aby przemówienie było przekonujące i sugestywne przez oddziaływanie dźwiękowe. Wkraczamy tu w domenę *spo-socków*. Choć powinny one być proste i bezpośrednie, bywają również wyrafinowane, mogą angażować również pewną grę. Jak to mawiali Rzymianie: *Oratorem irasci minima decet, simulare non dedecet* — mówcy najmniej wypada się gniewać, ale udawać gniew — przystoi.

I wreszcie: skoro przemówienie jest utworem literackim, a więc utworem artystycznym, to daje możliwość i prowokację do wykorzystywania zasad *prozodii*, która obejmuje: akcent dynamiczny i toniczny, intonację, rytmikę i melodykę. Nasuwa się wówczas wiele fascynujących pytań. Na przykład: Czy mowa polska może brzmieć muzykalnie, jak mowa starożytnych Hellenów, do której chciał ją przyrównywać Henryk Sienkiewicz, albo jak sceniczna mowa włoska lub angielska? Zapewne może, jeśli się jej daje właściwe układy. W grę wchodzi umiejętność, która nazywa się „instrumentacją głoskową”; jest to organizacja dźwięków mowy stosowana w celu osiągnięcia określonego efektu w utworze literackim. Gdy Słowacki pisze, niewątpliwie słysząc to, co pisze, a my głośno i nie spiesząc się mówimy:

„Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty
Usycham z żalu, umieram z tęsknoty”

to mamy wówczas do czynienia z muzyką naszej polskiej mowy dzięki geniuszowi poety.

Kończąc, pragnę powiedzieć, że w mojej wieloletniej praktyce miałem już bardzo liczne okazje zabierać głos w sprawach słowa mówionego poza moim terenem zawodowym, tj. w zespołach pracowników teatru i jego adeptów. Jednakże dzisiaj — szczerze mówiąc — mój skromny referat poczytuję sobie w tej praktyce za wydarzenie jak najbardziej dla mnie zaszczytne zarówno z racji instytucji organizującej to spotkanie jak i ze względu na osoby w nim uczestniczące. Za danie mi tej możliwości składam serdeczne podziękowanie Wielce Szanownym Organizatorom i proszę pozwolić staremu aktorowi i staremu dykcjonistcie złożyć Zespołowi do Spraw Wymowy Sądowej najgorętsze życzenia świetnego rozwoju w niezmiernie ważnej i niezmiernie pięknej akcji.

5.

Uwagi na temat spotkania w dniu 20 marca 1975 r.

BRONISŁAW KOCH

Nie wystarczy być dobrym prawnikiem, znać doskonale materiał sprawy. Adwokat musi jeszcze umieć przedstawić swoje racje sądowi. Wiele zaś wymagań stawia się mówcy sądowemu.

Sztuka wymowy, jak każda inna umiejętność, — aby osiągnąć w niej pewną perfekcję — wymaga przygotowania zawodowego i stałego doskonalenia się. Są to truizmy, czasem jednak trzeba wracać do stwierdzeń oczywistych. Nie ma na razie podstaw ani tytułu do oceny jakiegoś przeciętnego poziomu przemówień wygłaszanych w naszych sądach, choć nie ulega wątpliwości, że jest on bardzo zróżnicowany. Jedno jest pewne: od dawna brak było skoordynowanych, rzetelnych wysiłków zmierzających do podnoszenia umiejętności przemawiania w sądach. Poza ukazującymi się, i to rzadko, artykułami przyczynkarskimi, poza niewielką liczbą godzin poświęconych na szkolenie aplikantów, zagadnieniami sztuki wymowy

zajmowały się tylko jednostki. Podjęta przez Ośrodek Badawczy Adwokatury inicjatywa i zajęcie się kompleksowo sprawą wymowy sądowej wypełnia lukę w dotychczasowym przygotowaniu do zawodu adwokackiego i w jego doskonaleniu.

Ambitne i zarazem niełatwe do realizacji są zamierzenia Zespołu do Spraw Wymowy Sądowej. Dyskusyjny może być dobór środków oddziaływania i ich form. Pozyskanie zrozumienia i poparcia dla delikatnej sprawy doskonalenia zawodowego rodzi też pewne obawy.

Zorganizowane w dniu 20 marca 1975 r. w szerokim gronie otwarte spotkanie było przedsięwzięciem odważnym, przy czym okazało się ono słuszne. Nie rezygnując bynajmniej z wpływu na ogół członków palestry, Zespół do Spraw Wymowy Sądowej skierował jednocześnie swoją uwagę na studiującą jeszcze młodzież prawniczą. Jej bowiem trzeba zawczasu przekazać umiłowanie piękna mowy polskiej i umiejętność posługiwania się nią. To zadecydowało m. in. o wyborze miejsca spotkania na terenie uniwersytetu. Zaproszenie do udziału w spotkaniu przedstawicieli nauki prawa, magistratury i osób zajmujących się sztuką wymowy miało stworzyć okazję do wielostronnego przedstawienia poglądów na temat wymowy sądowej we współczesnym ujęciu.

Zakrojone na szeroką skalę spotkanie wymagało stosownej oprawy. Sala im. A. Mickiewicza w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego, która gościła niejedno ważne dla nauki i kultury polskiej zebranie, stworzyła właściwy nastrój. Obecność przedstawicieli nauki prawa oraz władz jeszcze bardziej podniosła rangę spotkania. Najlepszym jednak i najbardziej radosnym dowodem zrozumienia wagi tematu, zmanifestowaniem poparcia dla zamierzeń Ośrodka Badawczego Adwokatury, było gremialne przybycie adwokatów z Warszawy i spoza Warszawy, od generacji najstarszej do najmłodszej. Wykazali oni, jak bliska ich sercom jest sprawa poziomu zawodowego adwokatury.

Już w pierwszej części spotkania można było odnotować realne osiągnięcie jednego z jego celów: prodziekan Wydziału Prawa i Administracji doc. dr hab. A. Murzynowski poparł w pełni postulat kształcenia studentów Wydziału Prawa w zakresie wymowy.

Sukces części poświęconej modelowi przemówień sądowych był dwojaki. Uczestnicy spotkania odnieśli korzyści bezpośrednie; ich wrażenia były niecodzienne. Równie ważne są echa spotkania mobilizujące środowiska adwokackie.

Wygłoszenie prelekcji przez wybitnych przedstawicieli sądownictwa i palestry pozwoliło na poznanie ocen i poglądów tak adresatów, słuchaczy przemówień, jak i ich twórców. Na długo pozostanie w pamięci prelekcja sędziego Sądu Wojewódzkiego M. Kulczyckiego o przemówieniach w sądach pierwszej instancji, o ich odbiorze przez sędziów i ławników, o istocie skuteczności przemówień polegającej na wytworzeniu u słuchaczy potrzeby głębokiego rozważenia wszystkich przedstawianych przez obrońcę argumentów. Mówiąc zaś o pięknie języka, prelegent unaocnił je najlepiej swoim naturalnym, pozbawionym emfazy, a jakże pięknym stylem. Cenne dla słuchaczy adwokatów były spostrzeżenia i uwagi na temat przemówień w sądach drugiej instancji, którymi podzielił się dr T. Majewski, sędzia Sądu Najwyższego. Wiceprezes NRA adw. dr W. Pocięj z ogromną swadą przedstawił wymagania stawiane mówcy sądowemu. Myśl przewodnia sprowadzała się do twierdzenia, że przemówienie musi być przede wszystkim interesujące. Z kolei prof. PWST w Warszawie H. Szletyński mówił o sztuce wymowy jako takiej, o bogactwie języka polskiego i o jego nieefektywnym brzmieniu, a zarazem o możliwościach kształtowania warstwy akustycznej mowy. Prelekcja była bardzo ciekawa.

Spotkanie nie miało nic z instruktażu. Ujęte tezewo wypowiedzi zająłoby się

o siebie. Pod skromnym mianem spotkania stworzyło się właściwie pewnego rodzaju sympozjum na temat wymowy sądowej. Forma zaś przemówień była zarazem ich wzorcem.

Nasuujące się drobne zastrzeżenia nie umniejszyły osiągnięć spotkania. Nie wszystko, co interesowało adwokatów, mogło być również ciekawe dla obecnych na sali studentów. Różnice pomiędzy przemówieniami wygłaszanymi w sądach pierwszej i drugiej instancji były dla nich mało uchwytnie. Zapowiedzi zaś programowe miały charakter wewnątrzorganizacyjny, interesowały tylko pewną grupę osób. Ich kolportaż w formie powielonej byłby bardziej celowy.

Najważniejsze jest to, że o spotkaniu mówi się w środowisku adwokackim. Przypomniało ono potrzebę dbałości o treść i formę przemówień, o stałe podnoszenie ich poziomu. Równocześnie zaś unaocniło ono wielu osobom spoza adwokatury ogrom pracy potrzebnej niejednokrotnie do przygotowania przemówienia. Zaczyn grona kolegów, dla których poziom zawodu jest drogowskazem, powinien zrodzić owoce. Po marcowym spotkaniu warszawskim powinny się odbyć spotkania w terenie, powinna się zacząć żywsza praca szkoleniowa w zakresie oratorstwa wśród aplikantów, a może także wśród studentów.

Organizatorzy spotkania marcowego mogą być z jego efektów dumni. Na pewno też nie spoczną na laurach.

ANDRZEJ KISZA

Istnieje niewątpliwie potrzeba prowadzenia prac badawczych nad wymową sądową oraz potrzeba nauczania i uczenia się tej wymowy. Wiele się o tym ostatnio pisało i co do wagi tego problemu opinie są zgodne. Nie ma więc powodu, aby rozważać celowość spotkania poświęconego współczesnej wymowie sądowej.

Nie będę się też zajmować jakością referatów i przemówień wygłoszonych na tym spotkaniu. Nie należy to bowiem do zagadnień ogólnych. Gdy programuje się jakąś działalność na dłuższą metę, to o wartości tej działalności nie decydują wyniki poszczególnych pociągnięć, podobnie jak o wynikach wojny nie decydują poszczególne potyczki. Na marginesie można tylko zauważyć, że jakość tych referatów i przemówień była dobra. Udana było wprowadzenie do tematu prezesa NRA adw. Z. Czeszejki, podobała mi się wytworność przemówienia prof. Murzynowskiego oraz zwięzłe i tchnące erudycją przemówienie adw. W. Pocięja. Tak samo można mówić z uznaniem o zręcznym wiązaniu elementów tego spotkania w jedną całość przez adw. W. Bayera.

Zajmę się więc tylko niektórymi kwestiami natury bardziej ogólnej, które wiążą się z brakami tego spotkania. W szczególności trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy organizator spotkania, tj. Ośrodek Badawczy Adwokatury, dobrze wystartował. W tego rodzaju spotkaniach (a zakładam, że ich będzie więcej) pierwsze kroki mają istotne znaczenie.

Otóż dotychczasowe, słabe uwzględnianie tzw. krasomówstwa w programach uniwersyteckich i innych ośrodkach badawczych lub nauczających nie jest przypadkowe. Wiadomo, że w starożytności greckiej i rzymskiej, w wiekach średnich, a nawet jeszcze później nauczanie retoryki należało do podstawowego programu zarówno szkół średnich jak i wyższych. Zmiana tych programów zaczęła się w połowie XVII w., pozostaje zaś ona w ścisłym związku z coraz to szerszym rozpowszechnianiem się poglądów Dawida Hume'a, który w tym właśnie czasie wykazywał, że upadek krasomówstwa wynika ze

zdrowego rozsądku nowoczesnych ludzi, odrzucających retoryczne sztuczki tworzone dla uwiedzenia sędziów. Krytyka Hume'a była druzgocząca. Wychodził on ze swego sztandarowego hasła *true to the end* (prawda do końca), a nie trzeba się zbyt wysilać, by zauważyć, że krasomówstwo może często pozostawać w kolizji z procesowym postulatem prawdy. Rozrastająca się w XIX w. potęga imperium brytyjskiego i związana z tym moda na Anglików (Hume był w rzeczywistości Szkotem) spowodowały, że poglądy Hume'a rozpowszechniały się coraz bardziej, wypierając krasomówstwo z murów gimnazjów i uniwersytetów, zwłaszcza że niektóre argumenty Hume'a są istotnie niepodważalne.

Z tego ostatniego względu jestem z pełnym uznaniem dla organizatorów omawianego spotkania, że opatrzone je nazwą „współczesna wymowa sądowa”, a nie np. nazwą „krasomówstwo sądowe”; byłby to błąd nie do wybaczenia.

Ponieważ zakresy tematyczne krasomówstwa i wymowy sądowej nakładają się częściowo na siebie oraz ponieważ usunięcie krasomówstwa z programów nauczania pozostaje w związku z krytyką Hume'a, przeto rozpoczęcie badań i nauczania wymowy sądowej należało zacząć od uzasadnienia poglądów, dlaczego na nowo należy się zająć wymową sądową. Należało zatem narzucić pierwszemu spotkaniu tematykę bezpośrednio związaną z analizą krytyki Hume'a — z jednoczesnym uwzględnieniem argumentów dzisiejszej nauki. Konieczne zatem było zacząć na nowo od historii wymowy sądowej. Nie można bowiem programować badań humanistycznych lub programować nauczania jakiegoś przedmiotu humanistycznego w oderwaniu od linii rozwojowej tych badań lub tego nauczania. Albo, innymi słowy: nie można dzisiaj rozpoczynać na nowo nauki przedmiotu, którego nauczanie przerwano z ważnych przyczyn, bez uprzedniego wykazania, że przerwanie nauczania było nieuzasadnione.

Rozumiem, że program badań Ośrodka niekoniecznie musi iść w parze z tematyką spotkań. Jeżeli jednak wychodzi się na zewnątrz z nowym hasłem „frontem do wymowy sądowej”, to hasło to należało w tematyce przemówień i referatów mocno uwypuklić. A nowoczesna tematyka związana z odcięciem się od tradycyjnego krasomówstwa sama się wprost narzuca. Nasuwają się na myśl takie tematy, jak np. „Wymowa sądowa w świetle zasady kontradiktoryjności procesu”, „Wymowa sądowa w świetle teorii informacji” itd. Tymczasem przedmiotem spotkania były tematy ważne, ale nie te, którymi należało zacząć działalność badawczo-dydaktyczną w tej dziedzinie. Oczywiście uchybienia te są do odrobienia.

Rozumiem, że Ośrodek, wyznaczając tematykę spotkania, był pod wpływem ogólnych tendencji panujących obecnie w naszej nauce, według których wartość prac badawczych i dydaktycznych zależy od „możliwości ich wdrażania w życie” itd. Moim zdaniem nie można tych tendencji odnosić do wszystkich działów badań i do wszystkich przedmiotów nauczania. Gdyby bowiem takie tendencje obowiązywały zawsze bezwzględnie, to nie powstałyby ani prace Kopernika, ani prace Newtona, bo ich prace nie nadawały się do bezpośredniego zastosowania w życiu. Z tego też względu należało zaczekać z tematyką praktyczną, np. dotyczącą przemawiania przed sądami rewizyjnymi, i zacząć od ogólnych założeń teoretycznych, które tylko w pierwszym etapie nie służą praktyce życia, ale za to później dają wielki plon.

Na zakończenie chciałbym mocno podkreślić, że powyższe moje uwagi krytyczne (które wypowiadam zgodnie z Hume'owską zasadą *true to the end*) nie umniejszają

mojej ogólnie pozytywnej, a nawet bardzo pozytywnej oceny spotkania zorganizowanego przez Ośrodek Badawczy Adwokatury.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

W adwokaturze od dłuższego czasu nurtowała myśl o konieczności ratowania adwokackiej i sądowej polszczyzny. Zastanawiano się z troską nad upadkiem mówstwa czy też mównictwa, jak chcą niektórzy, rozbrzmiewającego w salach sądowych.

Czy rzeczywiście rozbrzmiewającego? Słowo sądowe stawało się coraz bardziej szablonowe, mało nośne, choć niekiedy donośne. Słowo stawało się miałkie, nikłe, upadało, zanim zdołało dobiec do sędziowskiego stołu, ożywić i pozyskać wyobraźnię sędziów, wywołać sędziowskie zainteresowanie, pobudzić myślenie. Słowo jest przecież narzędziem naszej codziennej pracy. Myśl i argument muszą być zamknięte w słowach celnych, trafnych, drażących istotę rzeczy. Trzeba tu od razu powiedzieć dla uniknięcia nieporozumień: nie chodzi wcale o przemówienia barokowe, upstrzone ozdobnikami, które rażą jak fałszywe bibeloty, nie ma też miejsca dla oracji wygłaszanych na koturnach, z przesadnym patosem. Tamten czas minął. Ale pozostał i pozostanie zawsze czas żarliwości słowa.

Tak, mówstwo współczesne to mówienie krótkie, zwarte, logiczne. Przemówienie musi zawierać odpowiednie rozłożenie argumentacji i akcentów. Sama forma, choćby najlepsza, nie zastąpi treści. Pustosłowie okaleczy najlepszą formę. Popełniam błąd: pustosłowiowi nie może towarzyszyć dobra forma. Mówca sądowy musi być wykształcony wszechstronnie. Musi być humanistą, prawnikiem-humanistą, któremu nie są obce szerokie obszary wiedzy i literatury. Psychologia, psychiatria, logika, socjologia, kryminalistyka, kryminologia — oto niektóre tylko dziedziny nauk towarzyszące sądowemu mówcy, współcześnie i nowocześnie zabierającemu głos w sali sądowej. Słowo jego służy przecież najlepszemu sądowemu rozstrzygnięciu zawsze o ludzkich losach, o ludzkich, a niekiedy nieludzkich uczynkach, o losach pokrętnych i mrocznych.

Ośrodek Badawczy Adwokatury przy Naczelnej Radzie Adwokackiej powołał więc Zespół do Spraw Wymowy Sądowej. Podjęto — wolno tak chyba powiedzieć — szeroką działalność. Poprzedziło ją duże organizacyjne przygotowanie.

Wymieniony Zespół postanowił, że walkę o odbudowę słowa sądowego trzeba rozpocząć od ławy uniwersyteckiej. Tymi przecież, którzy szlifować będą słowo, swoje narzędzie pracy w najbliższej przyszłości, są studenci Wydziału Prawa. To oni zajmą sędziowskie fotele, prokuratorskie trybuny i ławy obrończe. Zwrócono się więc do Dziekanatu Wydziału i Jego Magnificencji Rektora. Zarówno rektor jak i dziekani, profesorowie oraz pracownicy naukowci okazali pełną zyczliwość dla poczynań i zamierzeń Ośrodka Badawczego Adwokatury i jego Zespołu do Spraw Wymowy Sądowej.

Nastąpiło więc w murach Warszawskiego Uniwersytetu spotkanie w dniu 20 marca 1975 r. Należy sądzić, że owa data upamiętni się nie tylko organizatorom i uczestnikom zebrania. Spotkanie miało znaczenie — można tak chyba określić bez przesady — przełomowe. Przerwano milczenie, wskazano na znaczenie słowa, retoryki, erystyki, nauki prowadzenia sporów. Debata sądowa jest prowadzeniem sporu, a jej celem najlepsze, najtrafniejsze, najsprawiedliwsze, społecznie najmądrzejsze rozstrzygnięcie.

Myśli się o tym, żeby do programu szkolenia aplikantów adwokackich wprowadzić obowiązkowe godziny retoryki i dykcji, aby zorganizować konkursy zwane

tradycyjnie krasomówczymi. Byłyby to konkursy organizowane przez poszczególne wojewódzkie rady adwokackie, a ich zwycięzcy stawaliby w szranki na turnieju ogólnopolskim. Ten turniej wyłoni zwycięzcę stojącego na najwyższym podium.

Wykłady dla aplikantów prowadzić mają najwybitniejsi znawcy przedmiotu, tj. aktorzy, tak jak niegdyś prowadził je na Uniwersytecie Warszawskim tytan sceny polskiej — Mieczysław Frenkiel, a na Uniwersytecie Wileńskim — Aleksander Zelwerowicz. Wykłady tych artystów nie były obowiązkowe, a jednak sale wykładowe były przepełnione. Dotychczas nie ma na uniwersytetach odpowiedniego lektoratu.

Spotkanie w dniu 20 marca br. miało charakter roboczy. Zagał je adw. Witold Bayer, który m. in. powiedział: „Zebrałiśmy się w Audytorium Maximum czcigodnej i sławnej Almae Matris Varsowiensis. Stało się to dzięki wielkiej życzliwości władz uniwersyteckich. Za pomoc udzieloną organizatorom wyrażam wdzięczność i składam gorące podziękowanie Jego Magnificencji Rektorowi Zygmuntowi Rybickiemu oraz Dziekanowi i Profesorom Wydziału Prawa i Administracji”.

Również adw. Witold Bayer zamknął spotkanie, kończąc je słowami:

„Żywię nadzieję, że młodzież prawnicza i adwokatura przyczynią się do powodzenia naszych zamierzeń w dziedzinie retoryki.

Pragniemy krzewić piękno mowy ojczystej. Dążymy do tego, aby w salach sądowych słowo żywe, słowo zrozumiałe, słowo wyraziste dobrze służyło idei sprawiedliwości.”

Zespół do Spraw Wymowy Sądowej postanowił kontynuować i rozwijać działalność. Będziemy wdzięczni czytelnikom „Palestry” za uwagi na temat podjętej działalności, inicjacje i propozycje.

II

EDMUND MAZUR

O współdziałaniu Ośrodka Badawczego Adwokatury z Ośrodkiem Kultury Mowy SPATiF-u

W dniu 12 maja br. w siedzibie Naczelnej Rady Adwokackiej zorganizowane zostało przez Prezydium NRA i Ośrodek Badawczy Adwokatury — Zespół do Spraw Wymowy Sądowej spotkanie z Ośrodkiem Kultury Mowy SPATiF-u¹. Ogólny ton wypowiedzi można było sprowadzić do następującego wspólnego mianownika: nie jest dobrze z mową i wymową polską zarówno w publikatorach jak i na salach sądowych. Uczestnicy spotkania dawali dziesiątki przykładów na udowodnienie tego stanu rzeczy.

Czytelnik może zapytać, skąd ta troska o czystość języka polskiego u adwokatów

¹ Z ramienia SPATiF-u w spotkaniu udział wzięli: Halina Kurkowska, Krystyna Mazur, Henryk Szletyński, Jan Świdorski, Stanisław Wohl, członkowie Prezydium NRA adw. adw.: Zdzisław Czeszejko, Zdzisław Krzemiński, Władysław Pocię, Edmund Mazur, Lucjan Gluza, Tadeusz Sarnowski, redaktor naczelny „Palestry” adw. Zygmunt Skoczek oraz członkowie Zespołu do Spraw Wymowy Sądowej Ośrodka Badawczego Adwokatury adw. adw.: Witold Bayer, Stanisław Dryjski, Czesław Jaworski, Henryk Nowogródzki, Tadeusz de Virion, Jacek Wasilewski, Olgierd Missuna i apl. adw. Jolanta Ostrowska.